

ARTUR OPPMAN  
OR-OT

PIEŚŃ  
O RYNKU I ZAUŁKACH



# POD ZNAKIEM POETÓW

SERJA NOWA



WYDAWNICTWA J. MORTKOWICZA

ARTUR OPPMAN  
OR-OT

PIEŚŃ  
O RYNKU I ZAUŁKACH  
NOWY CYKL O STAREM MIEŚCIE



WARSZAWA MCMXXXII J. MORTKOWICZ



CM

314513

*Drukarnia Naukowa T-wa Wydawniczego w Warszawie  
Rynek Starego Miasta Nr. 11*

**Wpisano do Księgi Akcesji**

Akc. Dł nr 144 /2011/ CM

## OTWARCIE KSIĄŻKI

Na zamysłonej starych murów karcie  
Skąd duch przeszłości skrzył mi się lub żalił,  
Chcę znaleźć wyraz, którybym wypalił  
Ogniem i złotem, na książki otwarcie.

Bowiem ta książka jest mi jak testament,  
Mych snów o pieśni i o życia czynie,  
A gdy po wiekach w czyjejs się rozwinie  
Skrzydlatej duszy, to będzie, jak djament.

Tysiąc i druga noc się wykryszkali  
W Szeherezady staromiejskich ścianach,  
I jak ponsowa róża na kurhanach,  
Wybuchnie rapsod z tęczy i ze stali.

Staniesz się mieczem i będziesz kometą,  
Ze zwycięstw glorii i z błyskawic wstążki,  
A zem jest twojem sercem i poetą  
Ten wiersz ci kładę na otwarcie książki.

## RYNEK STAREGO MIASTA

Jak niegdyś, za cudownej odrodzenia doby,  
Gdy życie było barwne, jak słońce i tęcza,  
Z murów twych, Stare Miasto, zdzierasz kir żaloby,  
I każdy się twój kamień rozkwieca, rozwdzięcza.

Złotem, srebrem, purpurą i niebios błękitem  
Lśnią w triumfie wolności ściany twych kamienic,  
By w upojeniu szczęścia, świętą krwią zdobytem,  
Stać się pieśnią natchnioną zachwyconych źrenic.

Lecz gdy patrzę na ciebie, moje oko żąda  
I świadoma przeszłości pragnie moja dusza:  
Niech piękność złotowłosa z okienka wygląda,  
Niech stoi w progach domu postać patrycjusza.

Niech kolorowym tłumem Rynek się zaludni  
I wstanie to, co żyło w pieśni mej uludzie;  
Bo barwne twoje gmachy ubarwią najcudniej  
Piękni, dobrzy, wspaniali i dostojni — ludzie.

Jak zwycięski wojownik z utrzymanych szańców  
Wołaj na strony świata: jestem wolne, wolne!  
I wpleć w życie twych murów, życie ich mieszkańców,  
Jak kwiaty ogrodowe i jak kwiaty polne.

Niechaj się przystosuje do twych ścian piękności  
Piękność dusz, niech jak gwiazdy wzejdą promieniące  
I niech się droga dni twych tak mądrze wyprości,  
By z dawnych jaskiń mroku wyjść prosto na słońce.

A gdy tak myślę szarą godziną wieczorną  
I w srebrniejące w niebie patrzę gwiazdy pierwsze,  
Przypominam twą nędzę, smutną i pokorną,  
I moje, z snu niewoli budzące cię wiersze.

Czemuż nie mam powiedzieć, że mi głos anioła  
Kazał o tobie śpiewać pieśń, gdzie ból twój szlochał?—  
I pełniłem ten rozkaz, wtedy, gdy dokoła  
Nikt o tobie nie myślał i nikt cię nie kochał.

Tyś było, Stare Miasto, biedne, zapomniane,  
Z krwi niedawno wylanej jeszcze nieoschnięte,  
A ja kładłem me pieśni na twą każdą ranę  
I ślepym wskazywałem twe cierpienia święte.

Teraz, gdy się znów stroisz swą odwieczną chwałą,  
Mogę odejść, twym blaskiem szczęśliwy ogromnie,  
Lecz choćbyś o mych pieśniach w szczęściu zapomniało,  
Wiem, że musisz przypomnieć i o nich i o mnie.



## ZAULKI

Lubię was, stare mury, oplecione w bluszcze,  
Mchem zielonym porośłe dachówki i cegły,  
Opodal szara Wisła monotennie pluszcze  
I przez stęsknione oczy myśli wstecz wybiegły.

Jak cicho tu się żyło i jak błogo pewnie,  
W tych ścianach, skąd gra echem mowa dawnych ludzi,  
Dni płynęły, jak bajka o śpiącej królewnie,  
Na którą wciąż się czeka, którą wciąż się budzi.

Furty, których jakgdyby nikt już nie otwiera,  
Okna, gdzie dzikie wino wije się jak wilo, —  
I tu widzisz dokładnie, że nic nie umiera,  
Że wszystko jest jak było i będzie jak było.

Na rzekę staroświecki spogląda ganeczek  
I jaśnieją, jak gwiazdy, niebieskie oczęta,  
Drżą w powietrzu melodje najmilszych piosneczek,  
Których nikt już nie śpiewa i nikt nie pamięta.



Życie tu się tak dziwnie uczuciem nasila  
I tak skraca się przestrzeń lat wielu, snów wielu,  
Ze wieki, które przeszły, są jak jedna chwila,  
Co właśnie w dniu dzisiejszym stanęła u celu.

Gdy zabłądzisz w te kąty o wieczornej porze,  
Kiedy wnikliwa cisza nad miastem przepływa,  
To tak, jakbyś się ocknął w innej czasów porze,  
Która jest twemu sercu jedynie właściwa.

Przeminęły stulecia, a ty wiesz, że ongi  
Tak samoś chodził tędy, jak teraz, po wiekach,  
I oglądałeś w niszach te same posągi,  
Z tem samym drżeniem serca, z tą łzą na powiekach.

I pod tamtemś okienkiem przystawał ukradkiem,  
Ukochanej twarzyczki czekając widoku  
I rączki, co rzuconym obdarzy cię kwiatkiem,  
Byś cudną wizję szczęścia całą noc miał w oku.

Lubię was krętych ulic wąskie korytarze,  
Stare domy zaułków, szare i posępne,  
Godziny na zamkowym bijące zegarze  
I odwiecznych kościołów wieże wniebowstępnne.

I choć tak po królewsku ubarwił się Rynek,  
Wy zostańcie, jak teraz, w swojej mgłę szarości,  
Jak lat, które minęły, zmurszały wspominek,  
Może smutny, lecz godny i czci i miłości.

## WIZJA RATUSZA

Syrena w złotej lusce na ratusznym szczycie  
Oczyrna zalotnemi na Rynek spogląda,  
Patrzy się na jaskrawe swego miasta życie  
I od możnych niebiosów jego szczęścia żąda.

Do sali miejskich sądów, schody kamiennemi  
Kroczą mądre ławniki i dostojne rajce,  
Krwawi się płomieniami katownia w podziemi,  
By językami ognia przypiec winowajcę.

Tedy wprzód go się weźmie na torturów łożę,  
Iż związał się z czarostwem szatańskim przymierzem,  
A kiedy nad ratuszem rozpalą się zorze,  
Rudy łeb przekłętника 'spadnie pod pręgierzem.

Potem będzie po Rynku czarnemi nocami  
Obnosił długie wieki swe skrwawione łbisko,  
Aż ktoś, kto go napotka, omyje go łzami  
I dawno zapomniane wyszepta nazwisko.

Pod ścianą stoi «Kuna» porzewiała trochy,  
Gdzie, skazan prędkiem prawem ród przekupek siedzi,  
Tam swarzą się za kratą klótlive kumochy  
I wykrzywiają gęby rozśmianej gawiedzi.

W kipiącym zgielku kramów, po bokach ratusza,  
Rozłożyli bogactwa kupcowie zamorscy,  
Daremnie do Golkondy wzdycha biedna dusza,  
Bo tam jeno patrycjat i wielmoże dworscy.

Ssie bursztyn dumny Turek w turbana czerwieni,  
Jazgocze grubousty, nosaty Ormianin,  
A przed nim oboma iskrzy się i mieni  
Tęcza litych smyrneńskich i bagdadzkich tkanin.

Piękny italski płatnerz z wzrokiem z aksamitu  
Dźwięczy, jakby w swą mowę pieśń gitary wpinał,  
Chwali miecz toledański o klindze z błękitu  
I cudnie ryty złotem wenecki puginał.

Macają szerpentyny wąsate szaraki  
I butnie wspominają: Psków, Kircholm i Chocim;  
Wybiegły z księżej bursy rozwydrzone żaki  
I jedno mają hasło: «Ot, teraz napsocim!»

Mrok ciska mak nasenny na ratusz i Rynek,  
Błąka się pod murami zgubiona niewiasta  
I czeka, w gniazdach nocy, na grzeszny uczynek,  
Zanim pacholki mistrza wyświecą ją z miasta.

## RYNEK O ŚWICIE

Szarość Starego Miasta wyświetla się zwolna,  
Obłoki w nią poranne sączą płynne srebro,  
Od wybrzeża tchnie rzeźwość wiślana i polna:  
Świt zaczął swe misterium ze zwykłą celebrą.

Niebo w coraz odmienny rozbarwia się kolor,  
W błękitność i w różowość wsiąka dom po domie,  
Blade złoto klejnotów nadaje im polor,  
Feeryczną na murach tworząc polichromię.

Skrzypnęły w starym dachu sąsiednie okienka:  
W lakach, fuksjach, primulkach ogrody hesperyd,—  
W jednym splata warkocze w negliżu panienska,  
W drugim — fajkę zapala jowialny emeryt.

W zespół barw pastelowych, co Rynek nasycy,  
Od wschodu się niebiosów ton gorętszy wtrąca, —  
Aż na buzię dziewczynki i dziadygi lica  
Spadła strzała płomienna wschodzącego słońca.

Buchnęły wrząca czerwień, ognista purpura,  
Palą się z karmazynem, z karminem, z szkarłatem,  
Jakby nagle Żar-ptaka złotokrwawe pióra  
Rozgorzały pożarem nad ockniętym światem.

Cud płynie z kuli ognia, jak z Graala misy,  
Rozkwit ciska na truchło, jak malunek na tło,  
Wypukleją na słońcu zatarte napisy,  
Ścian rzeźby, jak w gorączce, wyskakują w światło.

Gdyby cię wzwyż uniosła ta kula daleka,  
W światy, któremi kiedyś, jako duch zawładniem,  
Widziałbyś: Stare Miasto — to płomienna rzeka,  
Wieże: to słupy ognia gorejące nad niem.

Lecz ta kolorów orgja tak prędko przygasa,  
Ledwoś je zdołał objąć zdumionem spojrzeniem,—  
I zostaje codzienna starych murów krasa,  
Co już nie jest królestwem, lecz królestwa cieniem.

W wilgotnych paszcze sieni, w mrocznych domów głębie,  
Wpada ranek, rozdrwany sygnaturki dzwonem,  
Srebrzyste z nad katedry wzlatują gołębnie,  
Maczając prężne skrzydła w złocie roztopionem.

W wykuszu na przyrożu, z za żelaznej kratki,  
Gdzieś spodziewał się ujrzeć anioła tęsknoty,  
Wywiesza stara babka uprane manatki,  
I tylko dla nich pragnie słonecznej pieśzczoty.

## RYNEK W NOCY

Gdy poruszą sprężyny zamkowym zegarem  
I północ merlinowskie ukazuje dziwa,  
Jak lunatyk, magicznym opętany czarem,  
Wznoszę się na wysokość, gdzie mnie księżyc wzywa.

Razem z sinym księżycem, którego promienie  
Są dla mnie, jak drabina w sezamy wiodąca,  
Odklinam usta domów, ożywiam kamienie  
I cieszę się, że niema na niebiosach słońca.

Księżyc jest mojem słońcem jedynie prawdziwem,  
On mi świat mój buduje, a tamto go kruszy  
I wszystko, co jest we mnie wspaniałem i żywem,  
Jak mistrz wyczarowuje z mej tworzącej duszy.

Jestem widzem jedynym na cudów teatrze  
I mam pod stopy swemi wieków widowisko,  
Okiem, skroś czas widzącem, w Stare Miasto patrzę,  
Gdy chcę: wylatam w błękit, gdy chcę: spływam nisko.



Ze ściany się odrywa smok albo chimera,  
Chytręgo bazyliuszka gore wzrok jaskrawy,  
Furta mi się po furcie na ścieżaj otwiera,—  
Lecz ja wolę wpaść dachem, jak djabeł kulawy.

Od zbudzonych kamienic idą ciche szepty:  
Mogę je zmienić w pieśni purpury lub kiry,—  
Tak niegdyś ekstatyczne czarodziejstw adepty  
Warzyły w złotych tyglach życia eliksiry.

Bo życie jest w tych szeptach ukryte tajemnie,  
Które właśnie w mych oczach z letargu się budzi,  
Księżycowa potęga wprowadza je we mnie,  
A skąpane w krwi mojej znów pójdzie do ludzi.

Rzeczywistość mnie często od siebie odpycha,  
Przeto zbawiam się od niej mojem w górę wzbiciem,  
Teraz mi Stare Miasto szeroko oddycha,  
Ale innym oddechem, ale innem życiem.

Jarzy się możny szkarłat, lśni dziewiczy lazur,  
Wieńczą złoto i srebro fantazji świątynię,  
Lew dumnie wstrząsnął grzywą, ostrzy władny pazur,  
Okręt zagle rozwinął i w poezję płynie.

Sztab księżycowy: gwiazdy błyszczą jak djamenty,  
Chwyta je każde okno i każde okienko,  
W opajęczonej niszy ożył dawny święty  
I błogosławi Rynek nadłamaną ręką...



## DUCHY

Czasem, kiedy samotny w Starem Mieście chodzę,  
Zwłaszcza w godzinę zmierzchu pół srebrną, pół ciemną,  
Zda mi się: ktoś znienacka stanął na mej drodze,  
Jakby mnie chciał zatrzymać i poszeptać ze mną.

Rynek się melancholją wypełnia rozlewną,  
Jakby wszystkich łez skrytych spływał deszcz nawalny,  
Wkrąg nie widzę nikogo, ale wiem na pewno,  
Że jest tu ktoś istotny, chociaż niewidzialny.

Kiedy w własnej mej duszy zatopiony hymnie,  
Dumam w starej katedry tęczowym zakątku,  
Zmysłem serca wyczuty, duch usiada przy mnie,  
Który będzie na końcu i był na początku.

Pod kamienną podłogą próchnieją szkielety,  
Tak, jak życie, z dnia na dzień, czyni nas popiołem,—  
Nie wiem, kim jesteś, duchu, ale myśl poety  
Czuje, żeś był człowiekiem, a jesteś aniołem.

Gdy cichego zaułka każde załamanie  
Malują fantastycznie księżycowe smugi,  
Na średniowiecznych murów osrebrzonej ścianie,  
Obok mojego cienia spostrzegam cień drugi.

Językiem dawno zmarłych gada głaz za głazem,  
Skrywane tajemnice zwierzając wzajemnie,—  
I tak w pustych ulicach wędrujemy razem  
I rozumiem, że tam ten chce, by przeszedł we mnie.

Niekiedy, w jasnowidztwa minutę najrzadszą,  
Zjawia mi się, wezwany, ten, którego żądam,  
A przechodzący ludzie ze zdziwieniem patrzą,  
Kogo słucham, na kogo tak chciwie spoglądam.

Ja go znam z nocy natchnień, która grób porusza  
I zetlałą garść prochu robi życia zdrojem,  
Gdy mi mówi o sobie jakaś wielka dusza,  
Przywołana na ziemię uwielbieniem mojem.

Tak mi się w cud zamienia czujny obowiązek,  
W którym z żywych kamieni krzesać iskry muszę  
I gdyby nie ten bratni z zaświatami związek,  
Tobym spalił swe serce i odskrzydlił duszę.

Dlatego przeciw ziemi w nieustannym buncie  
I szamotam się z życiem, jak ptak za kratami,  
Pozornie tylko żyję pośród was, a w gruncie  
Od duchów do was mówię, i jestem z duchami.

## POD PAPUGĄ

Na zardzewiałym drążku ptak zielony wisi,  
Ponsowy ma czub łebka, a żółty podbrzuszek,  
Wiatr, jak łobuz uliczny, igra z nim, kaprysi,  
Aż piszczy pręt żelazny, jak dziecko z pieluszek.

Okno półprzysłonięte czerwoną franką,  
Barwną, jak pieprz turecki lub szkarłatne maki,  
A w niem karton, podparty zmatowiałą szklanką  
Z napisem: codzień obiad, a we czwartek: flaki!

Myśl na Króla Zygmunta marząca kolumnie,  
Jak magik lot zniżyła cudownym sposobem,  
Papuga tak zalotnie obraca się ku mnie,  
Drzwi zlekka uchylone pokazując dziobem.

Dzień umierał. W ulicy robiło się ciemno,  
Szła cichością dzwoniąca godzina wieczorna;  
Wszedłem — i coś dziwnego stanęło przede mną,  
Jakby kruchta kościelna albo sień klasztorna.

Sklepiony sufit, w gockie połamany łuki,  
Mrok w kątach; lamp naftowych mdławy blask niewielki.  
Bufet, a na nim dzieła kulinarnej sztuki,  
Wkrąg zwinięte kielbasy, spleśniałe serdelki.

Za bufetem chłop rosły, jak saskie drabanty,  
I baba, jak antalek, gruba i pękata.  
Sam nie wiem czemum jego nazwał: Kalasanty,  
A żonę czy współniczkę ochrzciłem: Agata.

Skryty w cień doił piwo podejrzany człeczek,  
Rudy i zezowaty, jakby świętokradca.  
Jadł zrazy dziad w halsztuku, stary jak król Cwiczek,  
Dryblas z poza bufetu mówił mu: Pan Radca.

Umieszczoną nad wejściem popękana szybka  
Zajrzała półdziecięca twarzyczka prześliczna,  
Drzwi, pchnięte zgrabną nogą, otwarły się chybko,  
I wpadła do garkuchni dziewczyna uliczna.

Pierś dyszała jej ciężko, tchu nie mogła dostać,  
Wzrok szalał, jak przed zgrozą, co się zbliża — zbliża,  
A mnie mignęła w oczach romantyczna postać  
Nieszczęsnej Gualezy z Tajemnic Paryża.

Wsiąkł szynczek Pod Papugą w życiowych omrocach,  
Na rubieżach dwóch światów stanął słup graniczny,  
A ja widzę do dzisiaj lęk w ogromnych oczach  
I dziecięcą twarzyczkę dziewczyny ulicznej...

## TARG NA RYNKU

Pstrokate biją barwy małego przechodnia,  
Oszołomiony targiem w Stare Miasto patrzę,  
Słońce dnia upalnego gore, jak pochodnia,  
I wyjaskrawia obraz, jak scenę w teatrze.

Tak się tu czuje dzieciak, jak w ogromnej szopce,  
W której ktoś niewiadomy pociąga za sznurki,  
Jest ze mną moja mama w babcinej salopce  
I dziwne mi na Rynku objaśnia figurki.

Wszystko wkrąg mej osoby kręci się i kipi  
I jakby ujazdowski wichrzy się bałagan,  
Okręt w sieni Fukiera przyjacielsko skrzypi  
I tęsknie tam spoziera każdy Rynku stragan.

Przekupka, którą lekko na grosze oceniasz,  
Miód płacąc, koprowinę wymienia na stówki,  
A z wstążką orderową beznogi zieleniarz  
Kuśtyka co godzina na kapkę kminkówki.

Ze śliczną swoją wnuczką, która siedzi chmurna,  
Doniczki krwawych laków okurzając ścierką,  
Ujada się kwiaciarka gruba i czupurna —  
Może kiedyś w ulanach była wiwandjerką.

W Rynku rzadziej warszawskie spotyka się ciernie,  
Siny mundur żandarmski, rudy łeb kałmycki, —  
Alem widział tam jeszcze «Pod słońcem» traktjernię,  
Którą w starych «Facecjach» rysował Lewicki.

Świst kosa wygwizduje z piwnicznej izdebki  
Walczyka o Trepowie, co dostał po pysku,  
Nurkuje w tłumie szewczyk i podrzuca trepki,  
By nagle wtór piosence dać przy wodotrysku.

Że kosa i lobuza na uczynku schwyci,  
Stójkowy jejbohami pysk wykrzywia wilczy,  
Lecz na widok munduru moskiewskiej policji  
Ptak udaje głupiego i jak ryba milczy.

Wspierając się na lagach, postukując w buty,  
Idą drogą do Fary dwaj stateczni siwce,  
Jeden jest w granatowej taratatce sutej,  
A drugi w malinowej na bok rogatywce.

Pod latarnią księżycą pustoszeją kąty,  
I tylko słyhać szyldy, które wiatr porusza,  
W sercach ludu czerwone zapalając lonty  
Przechadza się po Rynku Kilińskiego dusza.



## SZYNCZEK NA ROGU

Czerwona lśni latarka nad staremi drzwiami,  
Jakby oko pijaka rozgorzałe wódką,  
Skrada się ktoś do szynku chwiejnymi krokami,  
I tajemniczą furtkę otwiera cichutko.

Zmokłą ma pelerynę i cylinder zmięty,  
Bo deszcz pada ulewny i po rynnach pluska,  
Zbliża się do szynkfasu głupio uśmiechnięty  
I mówi Żydóweczce: «Róziu, daj całuska!»

Dziewczyna w mętne oczy spogląda z pogardą  
I na kredowej twarzy widzi wypiek krwisty,  
A on dyktuje z czkawką: «dwa jajka na twardo,  
Trzy blaszki piolunówki i trzy blaszki czystej».

Wielce są tacy goście w szynku niewygodni,  
Szkoda dla borgujących towaru i czasu,  
Lecz człowiek, poszukawszy w dwóch kieszeniach spodni  
Z emfazą cisnął pieniąż na mosiądz szynkfasu.



Lyknął duszkiem sześć blaszek, a po każdej chuchnął,  
Zażądał czarnej kawy: «tylko żeby świeżej»,  
Potem stolik i krzesło uważnie odmuchnął,  
Jak dandys, który nie chce poplamić odzieży.

Siadł, wsparł głowę na dłoni, i jakgdyby prerja  
Roztoczyła się przed nim pełna palm i kwiatów:  
Opętanie poezją, młodość, cyganerja  
I skrzydła archanielskie do przelotu światów.

Jak niegdyś Napoleon, gdy na piramidy  
Patrzył, czterdziestu wieków obudzając echa,  
Tak on górne poddasza wywołuje zwidy  
I do dawnych przyjaciół tkliwie się uśmiecha.

Dziekoński, Lenartowicz, Wolski, Norwid boski,  
Przemienione w anioły uliczne dziewczyny,  
Rozdygotany kaszlem Ignas Komorowski  
I płacząca jesienią melodja «Kaliny».

«Jeszcze sześć takich samych — i arak do kawy!  
Płacę! jam dziś bogaty! Róziu! daj całuska!»  
Ktoś zagwizdał sztajerka, ktoś ciężko spadł z lawy,  
A deszcz leje jak z cebra i po rynnach pluska.

Wypił, przetaił oburącz rozespiane oczy,  
Splunął w mroczny kąć szynku, gdzie dumal samotnie,  
Namyśla się, rozważa, i ku drzwiom się toczy,  
I w strugach deszczu znika, jakby bezpowrotnie.

## HONORATKA

Goście się zachowują figlarnie lecz dwornie,  
Akademik — poeta — oficerek dzielny;  
Umie być Honoratka, zgiekliwa pozornie,  
Cichą, jak spisek nocny lub jak szept kościelny.

Dziwny tu jest obyczaj, oddawna przyjęty,  
Że wszyscy znać się muszą: obcych się nie znosi;  
Ale choćbyś był goły, jak turecki święty,  
Poncz, fajkę i fidibus dostaniesz od Zosi.

Śpiewa Stach z Zamiechowa urocze piosenki,  
Na hiszpańskiej gitarze przygrywa Zaleski,  
A czasami czaruje służebne panienki  
Szopenek taki piękny, jak anioł niebieski.

By dobył z klawikordu pieśń gwiazd i eteru,  
Z lekkim Frycka oporem ściągnął go Witwicki,  
Bo nie łatwo tu sfrunąć prosto z Belwederu,  
Po muzycznym wieczorze u księżnej Łowickiej.



Ten, co wkrótce polegnie, młody Suchodolski,  
Coś o więźniach na Lesznie i Moskalach nuci;  
Jaki być rząd powinien z pęt wyrwanej Polski  
Gromami się Mochnacki z Lelewelem klóci.

Niekiedy pod kawiarnią ktoś lazi, ktoś czeka,  
To do wnętrza, jakgdyby przez omyłkę wbiega, —  
A nazajutrz Konstanty pieni się i wścieka  
I wrzeszczy: «Lubowidzki! znów ubili szpiega!»

Nagle w trakcie rozmowy na stół młodzian wskoczy:  
Nabielak czy Nebaby śpiewak ukraiński,  
I rozgorą jak żagwie płomieniste oczy,  
I z kazamat Zamościa mknie jęk: Łukasiński!

Jeszcze chwila i chórem zatrzęsą się ściany,  
Nikt nie zważa czy Makrot nie słyszy lub słyszy,  
I pieśni Marsylczyków, co depcze tyrany,  
Koncertant Belwederu, Chopin towarzyszy.

Jakoś na Saskim Placu parada utyka  
I z cywilną ludnością nie idzie jak z płatka;  
Toż wraz to akademik, to oficer znika —  
A gdzie: wie cesarzewicz — i wie Honoratka.

Wykrwawia się w kawiarni noc zemsty i szału...  
Furczą lancepod Stoczkiem...grzmiągrochowskiefronty...  
Zamilknij! to na sercach z ognia i kryształu  
Pisze Muza: Listopad Dwudziesty Dziewiąty...

## WLÓCZĘGA

Gdym chciał z dnia dzisiejszego zbiec choć na momencik,  
By stokroć już czytana jeszcze czytać księgę,  
Wymykałem się z klasy, młodziutki studencik,  
Po skrytkach i kryjówkach odświecać włóczęgę.

Znałem dobrze te stare kryjówki i skrytki,  
Zapalny entuzjasta, dziecinny erudyta,  
Lecz mi szperać ciekawe przeszkadzały żydki  
I rozstawione kosze brudnych Fajg i Judyt.

Krok w krok laziły stale za mych butów echem  
Zablocone Aronki, obszarpane Icki; —  
Na to samo mi kiedyś skarżył się z uśmiechem,  
Mówiąc o swych wędrownkach, Wiktor Gomulicki.

Z tradycji staromiejskiej, z ustnego wspominku,  
Wiedziałem ciekawostki saskich lat struktury:  
Podziemne wąskie przejście na Brzozową z Rynku  
I po mostkach na Bugaj od Zielonej Góry.

Zmysłem się artystycznym kierując najzdarniej,  
Najpiękniejsze widoki odnalazł poeta:  
Przy baszcie na Bolesci z podwórca garbarni  
I wprost Długiej, u zbiegu Mostowej i Freta.

Jak się podłość i zdrada w krwi potokach gasi  
Mówiło mi urwisko nad wiślanym brzegiem,  
Gdzie «Pod zdechłym zającem» sztyletnicy nasi  
Z niejednym się moskiewskim uwinęli szpiegiem.

Pewien mi strych, co święto, był wotywną sumą,  
Skąd, zda się, wświt swobody z gniazd pajęczych wzlecim,  
A każdy z uczestników opowiadał z dumą  
O czynach swego ojca w Sześćdziesiątym Trzecim.

Na tych tajnych zebraniach bez różnicy żadnej  
Bywali chrześcijanie i izraelici, —  
I przychodził najpilniej jeden chłopczyk ładny  
Z oczami, w których żar się prozelitów świeci.

Wrażliwy, jak nerw, honor uczniowskiej gromady  
Wzbrańcał z nim jakichkolwiek psot i fanaberji,  
Bośmy wszyscy wiedzieli, że ten żydek blady  
Ma ojca i dziada za bunt na Syberji.

Kiedy o tem przypomnę, wspominam ze łzami,  
Szlachetne ich nazwiska zmilczając umyślnie,  
I nie mogę rzec słowa drżącemi ustami,  
Na które Duch najczystszy: Lange mi się ciśnie...

## DACHY

Świat dachów staromiejskich jest to świat odrębny,  
Jak z blachy zardzewiałej dziwacznie pocięty,  
Zjeżony karpiówkami jak potwór stuzębny  
I sztucznie połamany w skręty i zakręty.

Na ten poemat dachów, gdy poglądam z góry,  
Jak zbieracz, co odkopał precjoza rozliczne,  
Podziwiam arabeski zamierzchłej kultury  
I wnikiem niespodzianie w zjawy fantastyczne.

Każdy dom ma tu swoją poetycką postać,  
Do żadnego z sąsiadów niepodobny całkiem, —  
I gdybym kiedykolwiek miał czemś z muru zostać,  
Tylko takiego dachu chciałbym być kawalkiem.

Mam słońce i lazury, mam zieleń facjatek  
I podstrysze do marzeń jak piwnicę winiarz,  
Cieszy mnie w oknie panna i w jej ręku kwiatek,  
A straszny wylażący z dymnika kominiarz.



Takim tchem średniowiecza, cudownym jak baśnie,  
Lub jak sen pijanego Michała Anioła,  
Na Rynku staromiejskim dwieście lat jest właśnie  
Czamerów kamienica, róg Krzywego Koła.

Jej dach, kaprys poety, ma trzy kondygnacje,  
Jakby je mistrz wysyłał na zórawich piórach,  
Pierwsza — to okap domu, druga: świętych stacje,  
A najwyższa, jak widmo, ginie już w lazurach.

Dachy są koronami staromiejskich tynów,  
Malowane od wieków wszystkich blasków tęczę,  
I jak skroń bohaterów girlandy wawrzynów,  
Tak je kołpaki śniegu albo słońca wieńczą.

Stosownie do dnia pory mają różne barwy  
I różne obyczaje przygodnych mieszkańców,  
W noc koty po nich krążą, jakby czarne larwy,  
Skore do spazmatycznych romansów i tańców.

Uwypukła raj koci srebrnolica Djanna  
Dachówki ich łożnicy srebrząca jak blaszki,  
Z poza fuksyj kwitnących zerka stara panna  
I chciwie podpatruje Maciusiów igraszki.

A gdy nów tajemniczy sinem światłem broczy  
I Bóg mi daje czytać z przeszłości kurhanu,  
Z podniebnego pięterka zatapiam w nie oczy,  
Chłonąc kolory miedzi, kiru i grynszpanu.



## KOŚCIOŁY

Takie dziwne, od innych odmienne kościoły,  
W uroczystej zadumie duszom odemknięte,  
Jakby w nie najzarliwsze schodziły anioły  
W liljowych dalmatykach odprawiać msze święte.

Lubię je nawet wówczas, kiedy ludu pełne  
Unoszą się z padole głozy niestrojnemi,  
Wierząc, iż na nie spłyną odpusty zupełne  
I do bezgrzesznych niebios zabiorą wprost z ziemi.

Lecz najbardziej mi bliskie i najbardziej drogie  
Są wtedy, gdy usiadam w zakątku znajomym  
I otwieram me serce smutne i ubogie,  
I rozmawiam poufnie z Chrystusem widowym.

Przez odwieczne witraże tęczy blask się toczy  
I rzuca złote róże w głąb świątyni ciemną,  
A ja w wszystkowidzące patrzę Jego oczy  
I wiem, że On mnie słucha i współczuje ze mną.

Omszały święty Marcin, ciche Sakramentki,  
Panna Marja patrząca w wschód i zachód krwawy  
I dzwonek katedralny tak nagły i prędkie,  
Jak w momentach przerażeń wołanie Warszawy.

Z tych murów myśl ma czyta etapy męczeństwa  
I wspólne karty dziejów pół polskie, pół boskie,  
Złudne jutrznie narodu, nocne nabożeństwa  
I zamkniętych kościołów wizje Grottgerowskie.

Pieśń mówiła ojczyźnie: «Trwaj z wyniosłem czołem»,  
I kościół jej proroczył, że jak Chrystus wskrześnie,  
Szedł straszny rok za rokiem, kościół był kościołem,  
Ale stał się Warszawie spiskiem jednocześnie.

To wszystko przypominam, pamiętne od dziecka,  
I wpajane przez Matkę w godzinach modlitwy,  
Gdy święty bunt Polaków, wiara staroświecka  
Do codziennej mnie z wrogiem hartowały bitwy.

Mur każdy poszczerbiony od setek kul wroga  
I od klęczących kolan każdy próg zdeptany, —  
Przeto one są dla mnie, jak relikwiarz Boga,  
Pełne krwi Chrystusowej z krwią narodu zlanej.

Dziś, gdy władzę szatana zwyciężył znak Krzyża  
I zaklęcie szatańskie mieczem jest odklęte,  
Do wspomnień mych i waszych me serce się zniża,  
Kościoły staromiejskie! Święte! Święte! Święte!

## KRZYWE KOŁO

Pamiętam jak mnie zawsze bawiło, smarkacza,  
Imionisko niezgodne z prawdą, i z oczyma:  
To Koło, co bynajmniej koła nie zatacza,  
I umieszczona w nazwie krzywość, której niema.

Chyba to najciekawszy z warszawskich zaułków,  
Kamiennemi Schodkami i Pocztą obramion,  
Patrzący na czerkieskich dzygitówkę pulków,  
Co były jednym z dzikich namiestnika znamion.

Krzywe Koło jest punktem jakgdyby centralnym  
Zbiorowiska najstarszych ulic i uliczek, —  
I trzeba tylko spojrzeć wzrokiem idealnym,  
By wniść w jasnowidzeniu do historii drzwiczek.

Kiedy zamknę źrenice na to, co jest wokół,  
Gdzie jak ślepi się snują kretyni i błaźni,  
Panoramę stuleci przefruwam jak sokół  
I wszystko, co w niej było, widzę najwyraźniej.

Zmurszały gmach Ojczyzny wstrząsł się jak od gromu:  
Idą za echem Francji mężowie szlachetni:  
Na rogu Nowomiejskiej od Dekerta domu  
Czarna zdąża Procesja na Sejm czteroletni

I oglądam Warszawę w innym znów kolorze,  
Jakbym z krwi i z płomieni włożył żrące szkiełka:  
Ostatnie, z bierwion smolnych, czarownicy łożę  
I ryk zgrai ohydnej na placu Piekielka.

Jakby sprośnych szatanów zabrzmiał śmiech szyderski,  
Słychać rechot plugawy i nierządne śpiewki:  
To gzi się w Międzymurzu, w uliczce Rycerskiej,  
Zamtuz kata: za lubość wyświecone dziewczki.

Igrzyska Czarnej Śmierci widzę dobę gniewną:  
Zeslaną przez Turczyzna zemstę na Polakach,  
Powietrznego burmistrza, imcipana Drewno,  
I trupy z pustych domów ściągane na hakach.

Nito w locie bumerang, wracam do początku,  
Do Poczty, którą niegdyś stworzył Montelupi,  
I w obronnych się murów zakochuję szczątku,  
Co z bezmyślną ludnością czas bezczelny łupi.

Tak to mi się na jawie marzenie odtwarza  
I ciemnymi nocami nieraz na mnie woła,  
Bym w to wszystko, co mi się śni i wyobraża,  
Przyszedł spojrzeć raz jeszcze od Krzywego Koła.

## REWOLUCJA

Nie wiem jakbym miał nazwać duszę twą, o ludu,  
Z którego krew toczyła stu lat egzekucja,  
Lecz, gdyś drżał każdym tętnem do wolności cudu,  
To hasło takiej duszy ja znam: Rewolucja!

Jak miecz, co raczej pęknie, niż go nędznie pogniem,  
Lub orkan, co prócz Boga, niema kogo słuchać,—  
Tak ty wciąż buntowniczym trawiłeś się ogniem,  
By jak miecz i jak burza na wroga wybuchać.

Któż jak ty umiał pięścią arsenał zdobywać  
I tak stać przeciw kulom pod królem Zygmuntem?  
Nikomu kajdan nie kłaść, swoje zawsze zrywać  
I żyć nietylko chlebem, lecz pieśnią i buntem?

Któż jak ty po Europie bystrym duchem lata,  
Śledząc u wszystkich ludów zemsty eumenidy?  
Czy Kossut z Garibaldim nie naprawią świata?  
I czy Polski nie zbawią Napoleonidy?

Nikt na świecie tak nie czuł, że się pora zbliża,  
Która ludu rękoma wygna precz tyrany,  
I nikt się tak nie cieszył triumfem Paryża,  
Kiedy strącał Burbony albo Orleany.

Moskal sięgał, gdzie trafił, jak olbrzym sturęki,  
A lud nie tracił nigdy werwy i fantazji,  
I ukradkiem śpiewając wzbronione piosenki  
Robił swoją robotę i czekał okazji.

Każdy gest, każdy wyraz, każdy koncept ostry,  
Przez warszawską ulicę z miejsca był odczuty,  
I wszystkie warszawianki, jak rodzone siostry,  
Do skonania rodzinnej broniły reduty.

One to, do staruszki od dziewczynki małej:  
Złote gwiazdy ojczyzny, lśniły w każdym domu,  
I wiedząc, że w nie patrzy krwawy Orzeł Biały,  
Rozżarzały w młodzieńcach nienawiści płomień.

Bo kochać wtedy tylko święte ma się prawo,  
Gdy serce każdym czuciem zre i kąsa wroga,—  
A tyś to, jak nikt inny, umiała, Warszawo,  
W Bogu widząc Ojczyznę, a w Ojczyźnie Boga.

Przeto czuję cię duszą i myślą i ciałem,  
Jakbym był twym, krwią świętych przesyconym gruntem,  
I jestem z twoim wzlotem, jestem z twoim szalem,  
I z twoim, wbrew niewoli i podłości, buntem!...



## DZWONY

Kiedy rankiem lub w cichą godzinę wieczorną  
Na wieżycach kościelnych srebrny dzwon uderza,  
Z rozrzewnieniem wspominam modlitwę niesporną  
I naiwne me prośby z pierwszego pacierza.

Stalaś przy mnie, Ojczyzno, gdy na Anioł Pański  
Krwia płakały melodie z mogił wzlatające,  
Które grał mi dzwon farny albo augustjański  
Za prochy w łzach tęsknoty na tułactwie śpiące.

Bo rozszerzałem w sobie myśl serca tych dzwonów,  
Bijących za poległych z niewiernymi w wojnie;  
Na wszystkich, co śpią zdala od polskich zagonów,  
A o których wiedziałem, że śpią niespokojnie.

Dźwięk leciał skrzydłem sławy po wiślanej fali  
I od murów się miasta odbijał donośnie,  
A jam czuł jak mi dusza zrywa się i pali  
I jak w piersiach młodzieńczych pieśń zwycięstwa rośnie.



Tak poważnie, tak rzewnie wzbijały się tony,  
Słuchała ich Warszawa wciąż pokorną zdjęta,—  
I cóż przeto dziwnego, żem kochał was, dzwony,  
Jak kogoś, który wszystko kocha i pamięta?

Znam was, znam każdy odgłos, i powiedzieć mogę,  
Lub raczej mowę waszą wyśpiewać najprościej:  
Kiedy gracie na alarm, walicie na trwozę —  
I tyłkom nigdy w dzwonach nie słyszał radości.

Dziś zmieniło się wszystko, nawet i pieśń wasza  
Rozbrzmiewa tak inaczej, tak dumnie, tak pięknie,  
Ma w sobie gromy armat, ma piorun pałasza —  
Że myślę: od zachwytu spiż dzwonowy pęknie.

Wtedy mi się chce klęknąć i powietrzną drogą  
Myśl ślać, jak srebrny obłok, co niebem przepływa  
I szeptać tym, co zmarli, że już usnąć mogą  
I mówić tobie, Polsko: jakaś ty szczęśliwa...

Jedno tylko mam jeszcze przedśmiertne życzenie,  
Ostatnią prośbę do was, dzwony staromiejskie:  
Za natchnienie mych pieśni, jeślim miał natchnienie,  
Zadzwońcie mi u trumny w tony czarodziejskie.

Ukochaną od dziecka swą melodją śpiewną  
Niech mi się dzwon po dzwonie srebrnie rozkołysze,  
A Bóg da, że na mgnienie ocknę się na pewno  
I tę pieśń pożegnalną w trumnie swej usłyszę...

## ZAMKNIĘCIE KSIĄŻKI

Wszystko, co życie najpromienniej czuło:  
Wiarę ostatnią, kochanie najpierwsze,  
Jak serce, krwawą owinięte stułą,  
Tobie, Warszawo, złożyłem w te wiersze.

Jam kochał ciebie, i będę do końca,  
A ty wiesz o tem do rdzenia twych kości,  
I w noc niewoli bardziej niżli słońca,  
Chciałem twej duszy i twojej miłości.

Że lud twój nigdy nie giął dumnych grzbietów,  
I był, w kajdanach, bohaterów kastą,—  
Najpłomienniejszych miałaś swych poetów,  
Jak żadne inne, ukochana, miasto.

A gdy przypomnisz jak w twojej ulicy,  
Plwał żołdak pruski, gnał tabun kałmycki  
Zadrzyj! — i zapisz na serca tablicy:  
Słowacki, Oppman, Miron, Gomulicki...

POD ZNAKIEM POETÓW  
DO JAKÓBA MORTKOWICZA

Okiem poezji jakże sięgnąć lubię  
W czas Króla Stasia, krynolin, bawetów, —  
Wdzięcznym ci wtedy, że, Panie Jakóbie  
Dom swój nazwałeś «Pod znakiem Poetów».

Znów w rzeczywistość dawny wiek się wciela  
I ten błysk słońca, co lśnił w dni pochmurne,  
Godnie i pięknie odtworzyłeś Grella  
I jego druków ukochanie górne.

W królewskich barwach Stare Miasto patrzy  
Na twą straż pilną ojczystego znicza,  
I coraz wita jakiś druk najrzadszy,  
Jak dawniej Grella, teraz Mortkowicza.

Rośnie foljałów wiekopomna sarta,  
Z małych książeczek wielka myśl jaśniej  
I tak się cieszy z acny duch Dekerta,  
Że się to wszystko w Starem Mieście dzieje.

A gdy obwieszczasz ku poezji chlubie,  
Wciąż nowe imię, co sławą migota,  
Muszę otwarcie rzec, Panie Jakóbie,  
Że w twoim spisie przecież brak Or-Ota.

A że mi może do odlotu blisko  
I w pozaświaty mogę śmignąć ptakiem,  
Niechże i moje ozwie się nazwisko  
W twojej oficynie «Pod Poetów znakiem».



## SPIS RZECZY:

<i>Otwarcie książki</i> . . . . .	1
<i>Rynek Starego Miasta</i> . . . . .	3
<i>Zaulki</i> . . . . .	5
<i>Wizja Ratusza</i> . . . . .	7
<i>Rynek o świcie</i> . . . . .	9
<i>Rynek w nocy</i> . . . . .	11
<i>Duchy</i> . . . . .	13
<i>Pod papugą</i> . . . . .	15
<i>Targ na Rynku</i> . . . . .	17
<i>Szynczek na rogu.</i> . . . . .	19
<i>Honoratka</i> . . . . .	21
<i>Włóczęga</i> . . . . .	23
<i>Dachy</i> . . . . .	25
<i>Kościół</i> . . . . .	27
<i>Krzywe Koło</i> . . . . .	29
<i>Rewolucja</i> . . . . .	31
<i>Dzwony</i> . . . . .	33
<i>Zamknięcie książki</i> . . . . .	35
<i>Pod znakiem Poetów</i>	
<i>Do Jakóba Mortkowicza.</i> . . . . .	37

UTWOR ARTURA OPPMANA (OR-OTA)  
«PIEŚŃ O RYNKU I ZAULKACH» — NOWY  
CYKL O STAREM MIEŚCIE, UKAZAŁ SIĘ  
RÓWNIEŻ W WYDANIU WYTWORNEM,  
ILUSTROWANEM OSIEMNASTOMA  
ORYGINALNEMI AKWAFORTAMI TADE-  
USZA CIEŚLEWSKIEGO (SYNA), PRZED-  
STAWIAJĄCEMI RYNEK I ZAULKI STA-  
REJ WARSZAWY. ODBITO DWIEŚCIE  
EGZEMPLARZY NA RĘCZNIE CZERPA-  
NYM PAPIERZE DĄBROWICKIM I PIĘĆ-  
SET EGZEMPLARZY NA GRUBYM PAPIE-  
RZE WELINOWYM. WYDAWNICTWO  
JAKÓBA MORTKOWICZA. ROK 1931.



# POD ZNAKIEM POETÓW

SERJA NOWA:

Zł

- St. Baliński* — **WIECZÓR NA WSCHODZIE** 2.50  
w opr. ozd. 5.50
- K. Iłłakowiczówna* — **ZWIERCIADŁO NOCY** 3.50  
w opr. ozd. 6.50
- Jan Kasprówic* — **KSIĘGA UBOGICH** 3.—  
Wydanie czwarte w opr. ozd. 6.—
- Antoni Lange* — **GDZIEKOLWIEK JESTEŚ**  
**ROZMYŚLANIA \* WIERSZE RÓŻNE** 6.—  
w opr. ozd 9.—
- Jan Lechoń* — **KARMAZYNOWY POEMAT**  
*Wydanie trzecie*
- **SREBRNE I CZARNE** 2.—  
Wydanie drugie w opr. ozd. 5.—
- Leopold Staff* — **UCHO IGIELNE** 4.—  
Wydanie trzecie w opr. ozd. 7.—
- Aleksander Szczęsny* — **PIEŚŃ O DRODZE** (w druku)
- Juljan Tuwim* — **CZYHANIE NA BOGA**  
*Wydanie czwarte*
- **RZECZ CZARNOLESKA** 4.50  
w opr. ozd. 7.50
- **SIÓDMA JESIEŃ** 3.—  
Wydanie trzecie w opr. ozd. 6.—
- **SOKRATES TAŃCZĄCY** 4.—  
Wydanie czwarte w opr. ozd. 7.—
- Kazimierz Wierzyński* — **LAUR OLIMPIJSKI** .50  
Wydanie piąte w opr. ozd. 4.50
- **PIEŚNI FANATYCZNE** 3.—  
opr. ozd. 6.—
- **ROZMOWA Z PUSZCZĄ** 3.—  
w opr. ozd. 6.—
- **WIOSNA I WINO** 3.—  
Wydanie czwarte w opr. ozd. 6.—
- Józef Wittlin* — **HYMNY** 3.—  
w opr. ozd. 6.—
- Juljan Wołoszynowski* — **POTĘGA SNU** 3.50  
w opr. ozd. 6.50

# POD ZNAKIEM POETÓW

---

SERJA PIERWSZA:

*Wincenty Korab Brzozowski*  
DUSZA MÓWIĄCA

*Stanisław Korab Brzozowski*  
NIM SERCE UCICHŁO

*Zdzisław Dębicki*  
OGLĄDAM SIĘ ZA SIEBIE

*Józef Jedlicz*  
NIEZNANEMU BOGU

*Zygmunt Krasiński*  
POEZYJE WYBRANE

*Bolesław Leśmian*  
SAD ROZSTAJNY

*Bronisława Ostrowska*  
CHUSTY OFIARNE

*Bronisława Ostrowska*  
LIRYKA FRANCUSKA I/II

*Juljusz Słowacki*  
PISMA MISTYCZNE

*Juljusz Słowacki*  
UTWORY LIRYCZNE

*Aleksander Szczęsny*  
TO CO SIĘ STAŁO

---

Cena tomiku od zł. 1.20 do zł. 2.—, w opr. od zł. 2.20 do zł. 6—

---

NAKŁAD TOWARZYSTWA WYDAWNICZEGO

w Warszawie, Mazowiecka 12. Telefon 244-14

# Pisma Leopolda Staffa

PIERWSZE WYDANIE ZBIOROWE

obejmie utwory następujące:

1. *Sny o potędze.* \* 2. *Dzień duszy.*
3. *Mistrz Twardowski.* \* 4. *Ptakom niebieskim.* \* 5. *Skarb.* \* 6. *Pył z szat pielgrzyma.* \* 7. *Godiwa.* \* 8. *Gałęż kwitnąca.* \* 9. *Igrzysko.* \* 10. *Uśmiechy godzin.* \* 11. *W cieniu miecza.* \* 12. *To samo.* \* 13. *Łabędź i lira.* \* 14. *Wawrzyny.* \* 15. *Tęcza łez i krwi.*
16. *Ścieżki polne.* \* 17. *Południca.*
18. *Sowiem piórem.* \* 19. *Żywiąc się w locie*
20. *Ucho igielne.* (Nagroda Państwowa 1927)

Pierwsze zbiorowe wydanie Pism Leopolda Staffa ukaże się z okazji trzydziestolecia Jego pracy twórczej.

**Prenumerata 20 tomów broszurowanych  
(około 200 arkuszy druku) zł. 80.—**

(Spłaty miesięczne po zł. 3.—)

**w ozdobnej oprawie płóciennej zł. 120.—**

(Spłaty miesięczne po zł. 5.—)

Konto czekowe P. K. O. 17.817.

---

---

**WYDAWNICTWO J. MORTKOWICZA**

80. -

058684

26 IV 84

Wojewódzka Biblioteka  
Publiczna w Opolu

**CM 314513**



000-314513-00-0



NOWOŚCI

# OSTATNI UTWÓR ZMARŁEGO POETY

*...ta książka jest mi jak testament  
Mych snów o pieśni i o życia czynie...*

*Artur Oppman (Or-Ot)*